

Mam na imię Dagna i jestem południcą.

Jestem nieśmiertelna.

Mniej więcej.

Gdy starzejesz się jakieś dwadzieścia razy wolniej niż człowiek, czujesz się nieśmiertelna. Gdy mając trzysta lat, wyglądasz na trzydzieści, czujesz się nieśmiertelna. Gdy nie nękają cię typowe ludzkie słabości jak migreny, rwa kulszowa, rozstrój żołądka czy ból zęba, czujesz się nieśmiertelna. Czy te wszystkie dolegliwości dokuczają w dzisiejszych czasach już trzydziestolatkom? Chyba tak, w końcu co chwilę natrafiam na ogłoszenia typu „Kurs tańca dla seniorów 30+”. To ciekawe, bo w czasach mojego dzieciństwa i w mojej klasie społecznej dożycie trzydziestki stanowiło nie lada wyczyn. Jeszcze wiek temu również, ale potem medycyna zrobiła taki postęp, że w zasadzie każdy człowiek po łyknięciu kilku magicznych pigułek może czuć się nieśmiertelny. Mimo to, w dobie kultu młodości, czterdziestolatki uważani są za towary po terminie spożycia, a jednocześnie wmawia się im, że czterdziestka to nowa dwudziestka.

Dlaczego o tym mówię? Pewnie dlatego, że jestem dwustuletnim demonem zamkniętym w atrakcyjnym jeszcze ciele. Wszystko wskazuje na to, że będzie atrakcyjne przez kolejne kilka wieków i jest szansa na to, że przy dzisiejszym tempie eksploatacji planety przeżyje ludzkość. Czy ktokolwiek zakłada, że ludzie porządzą tym światem jeszcze przez trzysta lat? I co bym zrobiła, gdybym została sama na wyjałowionej Ziemi...?

Szczerze wątpię, by ludzie tak długo pociągnęli, bo przecież widziałam, co wyprawiali przez cały ten czas. Nie chcę jednak aż tak wybiegać myślami w przyszłość. Jestem już zmęczona. Adaptuję się, owszem, ale chwilami mam wrażenie, że już wszystko widziałam, że nic mnie już nie czeka. I całej ludzkości również. Szczyt cywilizacyjny osiągnęła na przełomie tysiącleci, a teraz to już deterioracja i degrengolada.

Dzisiejszy świat jest pełen sprzeczności.

Można by sądzić, że pradawny demon będzie mieć problem z adaptacją. Nic bardziej mylnego! Przecież my wszyscy: południce, wąpierce, strzygonie, jesteśmy świadkami zmian, wzrastamy i ewoluujemy razem z nimi.

Ale nie o tym chcielibyście posłuchać, prawda? Przecież kondycja ludzkości i świata tak naprawdę nikogo nie obchodzi, szczególnie ludzi, którzy przekonani są o własnej nieśmiertelności. A o to w dzisiejszych czasach naprawdę nietrudno, bo duchowość również jest już na wykończeniu. To jednak specjalnie mnie nie dziwi, bo ja również z tą duchowością nie miałam przez minione wieki za wiele do czynienia.

Nigdy w życiu nie spotkałam innej południcy, że o wąpierzach czy strzygoniu nie wspomnę. Jakiś czas temu zaprzyjaźniłam się z takim jednym leśnym, ale o tym później.

Co ja właściwie usiłuję powiedzieć?

A to, że świat nie wygląda tak, jak w modnych ostatnimi czasy książkach i filmach. Demony, bogowie i ludzie nie żyją w harmonii, a ich światy się nie przenikają. Jeśli faktycznie to wszystko, o czym czytam, istnieje, to nie jest tak powszechne, jak to się przedstawia, i na pewno nie tak romantyczne. Dwa wieki egzystencji i tylko jeden leśny na drodze. Nie za wiele, co? Ano, nie za wiele. No dobrze, spotkałam jeszcze ze dwa inne demony, ale dojdziemy do tego w swoim czasie.

Może demony to nie są powszechnie spotykane stworzenia i czasem nawet ja wątpię w ich istnienie, no ale przecież *ja* istnieję. Jestem, kim jestem, i robię to, co robię, czyli wysysam z ludzi życiodajną energię, by podtrzymać swoją długowieczność. Dlaczego więc nie miałabym uwierzyć w istnienie innych demonów? Nie nazwałam sama siebie południcą, nie nazwałam sama siebie demonem. Uczyniła to przed wiekiem stara szeptucha, która rzekomo potrafiła kontaktować się z nadnaturalnymi bytami podobnymi do mnie. Nie wiem, ile w tym prawdy, bo znała tylko mnie i tamtego nieszczęsnego leśnego. Żaden Swaróg czy Światowid nigdy do niej nie zagadał, do mnie zresztą także nie. Chyba nie, bo zagadało mnie kilku, którzy podawali się za bogów. Do dziś nie wiem, czy byli nimi naprawdę.

Stara zielarka zdradziła mi jednak pewien sekret dotyczący mojej egzystencji i jej ewentualnego zakończenia. Podobno południce wyłazą jak z kokonów z osnowy nieszczęśliwej miłości. To by się zgadzało. Tak, tak, zaczęło się od złamanego serca, bo przecież od tego zawsze się zaczyna, albo na tym kończy. W moim przypadku koniec był początkiem.

Najlepszym lekarstwem na złą miłość jest dobra miłość.

Jeśli jednak wydaje się wam, że moja historia jest tanim romansidłem, to grubo się mylicie.

Jestem południcą.

Jestem demonem.

Moja historia to horror.